

■ **KUCHNIA OD KUCHNI**
Muzeum Inżynierii i Techniki
w Krakowie, wystawa
czynna do końca 2027 r.



„TU SIĘ WLEWAŁO ZUPĘ, TU wkładało mięso, a tu ziemniaki” – dziadkowie objaśniają Oli, wnucze w podstawówkowym wieku, jak działała poczwórna menażka – jeden z setek przedmiotów, naczyń i urządzeń na wystawie „Kuchnia od kuchni” w krakowskim **Muzeum Inżynierii i Techniki**. Dziewczynka ogląda butelki po mleku: „Naprawdę zostawiali je wam pod drzwiami?”. Wystawa sięga czasów przedwojennych, ale koncentruje się na PRL, z jednej strony okresu rewolucji i technologicznej, i społecznej – z drugiej czasu, gdy do wszystkich tych garnków emaliowanych, maszynek, mikserów, weków i szybkowarów nie było co włożyć (jednym z pierwszych eksponatów są puste haki z mięsnego). Design

tabliczek w supersamie kontrastuje z opakowaniami zastępczymi, teoria ergonomii kuchni frankfurckich z praktyką ślepej kuchni. Ale to nie wystawa o komunie. Zwie-
dzających prowadzą opisy

i definicje pojęć, funkcji i procesów (momentami popadające w definiowanie oczywistości), tworząc coś między studium antropologii codzienności a jej instrukcją obsługi. Przede wszystkim to jednak spotkanie technologii z duchologią i spacer przez cywilizacyjną rewolucję, której świadkami były kuchnie naszego dzieciństwa. Nie chodzi tylko o higienę i czystość – dość pomyśleć, ile tu zmieniło wyparcie węglowych Westfalek przez gazowe Predomy i zastąpienie przez Javox i Ludwika piasku czy skorupki jaj, którymi Mieczysław Rościszewski w poradniku „Pani domu” z 1904 r. radził przemywać butelki. Rzecz przede wszystkim w ilości i różnorodności ca-

łego tego cudownego retro szpeja, który wyewoluował z pięciu na krzyż (tasak, warząchew, tłuczek, mątewka, cedzak) utensyliów kuchni naszych babć. Część o przyborach i urządzeniach otwiera gablotę z najprostszymi otwieraczami, przesiewakami, mikserami na korbkę, dalej mnożą się ikony dobrobytu: malaksery, elektryczne maszynki do mięsa, sokowirówki. „Co to był prodiż?” – woła sprzed gabloty Ola. Jest też pierwszy Thermomix z... 1998 r. A lata 90. to jeszcze jedna rewolucja: worki na śmieci i pożegnanie z kubłem wyścielanym gazetą. Rewolucja dwuznaczna, bo te worki z polietylenu same będą się rozkładać 400 lat. Dziadek Oli trochę narzeka, że spodziewał się więcej: „Tych gratów to my mamy w domu dwa razy tyle” – mówi. Ale przygoda z tą wystawą polega właśnie na wyprawie we wspomnienia, w którą – jak do przedziwnego skansenu – koniecznie trzeba zabrać dzieci czy wnuki.
© MICHAŁ KUŹMIŃSKI